

# Witold Zalewski

---

## Fragment dziennika (bez daty)

---

Palestra 47/1-2(541-542), 78-80

---

2003

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

# SPOJRZENIA

Witold Zalewski

## Fragment dziennika (bez daty)

Ile razy jadę Wybrzeżem Kościuszkowskim, w pobliżu Karowej przypominam sobie Janka Strzeleckiego<sup>1</sup>. Tutaj został zamordowany. Wiele wskazywało na polityczny charakter zabójstwa. W każdym razie my, grono Jego przyjaciół z DiP-u, byliśmy o tym przekonani. Ale proces zabójcy obnażył inne korzenie czynu; jeśli wierzyć orzeczeniu, a za taką wiarą przemawia udział w rozprawie mecenasa Olszewskiego, jednego z paru polityków godnych zaufania, sprawca nie był narzędziem politycznej zbrodni. Uzbrojony w drąg, Absurd wyszedł o świcie z nadwiślańskich krzaków. Miał postać młodego, tak zwanego „prostego człowieka”, którego Strzelecki obdarzał swoim wielkodusznym zaufaniem. Zwłaszcza w latach, kiedy Jego utopia solidarności i braterstwa ukazywała się w ludzkim zasięgu, Janek działał, uskrzydłony tą myślą.

A jeśli nie Absurd, lecz właśnie zasada życia dopadła i z pomocą pałki wypędziła zabłąkaną w świecie świadomość?

Poznałem Janka jeszcze przed wojną, na ogólnopolskim turnieju tenisowym WIM-y, w Łodzi. Obserwowałem Jego grę. Był wysoki, miał duży zasięg ramion i trudno go było minąć przy siatce. Ogólnie sprawny, miał zadatki na dużej klasy mistrza. Tyle że zamiast walczyć o sukces na korcie, cieszył się samą grą, rywalizację z partnerem traktował z przymrużeniem oka. Nie kłócił się o punkty. W pewnym sensie można go więc było uważać za zmarnowany talent. Uprawiał i inne sporty, świetnie jeździł na nartach, chodził po górach. Do końca zachował szczupłą sylwet-

---

<sup>1</sup> Jan Strzelecki, wybitny socjolog, eseista, 1918–1988. Autor m.in. *O socjalistycznym humanizmie* (1946), *Ślady tożsamości* (1989). Żołnierz Powstania Warszawskiego, ranny w walkach na Żoliborzu. Współpracownik KOR i TKN, współtwórca i członek zespołu usługowego DiP, doradca władz NSZZ Solidarność. W 1988 zamordowany.

kę i czuło się ciężar podawanej na przywitanie ręki. Szkoda, że nie użył tej siły przeciwko napastnikowi. Za dużo było w nim ufności do „prostego człowieka”. Tak sobie tłumaczę. Nie błysnęło w porę światelko ostrzegawcze, kiedy t o t o wynurzało się z mgły.

Wiśła płynie cicho, jakby chyłkiem. Czasem, przy wyższym poziomie pieni się, wzrok przyciągają wiry, widać, jak woda szybko mknie, jest mętna, na kamiennej skarpie zostaje żółtawa ślina. Po praskiej stronie nad szczybatą równiną zabudowy wyrastają wieże Świętego Floriana. Jak w piosence: „na lewo most, na prawo most”; z tego po lewej skakali otoczeni przez Niemców „Juno” i „Sokół”, trochę dalej konkubent z kolegą wrzucali między kry małego Michałka.

Kontakty z Jankiem były dla mnie zawsze znaczące. Do tego stopnia, że czasem wolałem ich unikać. Cała moja małość cofała się przed próbą, której czułem się poddany w chwili spotkania. Nie warto było przy nim poruszać różnych, potocznych tematów. Świadomość ich zastępczego charakteru objawiała się w milczeniu. Janek unieważniał je samą swoją obecnością. Należał do rzadkiego gatunku ludzi patrzących nam w oczy; pod tym spojrzeniem ożywało coś ukrytego, przecucie istnienia źródła światłości. Słabo jestem nastrojony do życia w polu takich napięć. Dlatego czasami skłonny byłem wymigiwać się od ryzyka, ale kiedy indziej brakowało mi płynącej przez to zbliżenie podnoszącej siły. Horyzont promieniowania osobowości Strzeleckiego nie mieścił się w kręgu wiary religijnej. Dla jednych już nie, dla innych jeszcze nie. Moim zdaniem to nie sprawa dojrzewania... Raczej predestynacji.

Nie był niewiniątkiem, ani kandydatem na świętego. Szukam krótkiego nazwania Jego natury. Przychodzi mi do głowy: „człowiek szlachetny”. Dzisiaj to określenie niemal całkowicie wypadło z obiegu.

A jeśli nurt myśli wywołany widokiem wezbranej rzeki odwołuje go od gołej prawdy? Jeśli został tu popełniony mord polityczny, a my wszyscy, razem z mecenasem Olszewskim, daliśmy się wyprowadzić w pole? Mało mieliśmy podobnych procesów? Zacieranie śladów było w swoim czasie specjalnością wymiaru sprawiedliwości. Może dla zmylenia opinii wywołano omam w postaci pospolitego zbira. Możliwe... Niestety doświadczenie podpowiada mi, że i po latach nie wyjdzie na jaw prawda, za to już teraz ukazuje się w tym miejscu widmo śmierci zadawanej ręką człowieka.

Przeczytałem Odojewskiego rozdział minipowieści, która ma się stać kanwą planowanego filmu Wajdy o Katyniu. W urywku tym opisane są przeżycia polskiego prokuratora nazajutrz po wojnie skierowanego do Smoleńska w celu zebrania materiałów mających wzmacnić oskarżenie Niemców o zbrodnię ludobójstwa. Takich dowodów poszukiwano w Warszawie przed wystąpieniem na forum Trybunału Norymberskiego. Prokurator trafia jednak na inny trop. Na podstawie fragmentu można się domyślać, że tematem całości jest manipulacja katyńska. Co z tego będzie, zobaczymy... Mnie przeczytany odcinek cofa do czasu, kiedy ta sprawa wypłynęła w Warszawie. Wylała się na ulicę ze szczekaczek, tych samych, z których

próbowała zastraszyć Polaków Gebelsowska propaganda. Nic dziwnego, że większość z nas potraktowała straszliwe doniesienie jako koronne kłamstwo hitlerowców. Miałem dość doświadczenia; choćby takich widoków jak z okna mieszkania na Wawelskiej, kiedy patrzyłem na rozstrzeliwanie zakładników. Wlekli pod mur ludzi z zawiązanymi twarzami, oddział egzekucyjny podnosił karabiny; robili to na tempa z precyzją automatów. Ci co obstawiali Grójecką, Kopińską, Wawelską nosili mundury Luftwaffe. Cywile pod strażą krzętałi się przy zwłokach, wrzucali ciała na pomosty ciężarówek, oficer dawał znak do odjazdu...

Słuchając komunikatów z ulicznych megafonów o eksterminacji jeńców przed oczyma stawały nam te i podobne widoki... Długo odczytywane były imiona i nazwiska zabitych. W nieruchomym tłumie znajdowały się kobiety, które miały tam swoich mężów i synów. Prawda o takiej zbrodni mieściła się w pojęciu hitlerowskiej praktyki. O tamtych nie wiedzieliśmy aż tyle. Niechętnie dopuszczałem do siebie głosy przeciwne przyjętej wersji o niemieckiej intrydze. Ja w każdym razie uwierzyłem, że to ci, rozpoznani tutaj, winni są i tej rzezi. Uwierzyłem, choć może pokierowałem się dobrą wolą pragnąć uwierzyć. Z tym przekonaniem łatwiej mi było robić to co dotąd. Nigdy do końca nie akceptowałem teorii dwóch wrogów. Tak jak broniłem się przed stawianiem znaku równości między komunizmem i nazizmem. Gdybym tam miał ojca albo brata, byłbym może zajadlejszy w dociekaniu prawdy. A tak, poprzestałem na prawdzie upraszczającej, która na koniec okazała się narzędziem kłamstwa. Dziś trudno dociec, na ile byłem wtedy zakłamanym, a na ile szczerzy w kombatanckim zapamiętaniu. Pamiętam w każdym razie, za jakiego zdrajcę uważaliśmy Götla i wszystkich, którzy poświadczali niemieckie odkrycie. Później, po wyzwoleniczej inwazji Armii Czerwonej, wątek katyński obrósł w nowe okoliczności. Przewijał się wśród innych, aż do czasu kiedy odpowiedzialność za zbrodnię została ustalona. W moim doświadczeniu, jakby nie było, zawarte jest ostrzeżenie przed poddawaniem się manipulacji przy dochodzeniu prawdy.

### **Nota o Autorze**

WITOLD ZALEWSKI, jeden z najwybitniejszych pisarzy polskich współczesnej doby. Żołnierz AK, uczestnik Powstania Warszawskiego. Autor powieści m.in.: *Ranny w lesie*, *Pruski mur*, *Ostatni postój*, *Pożegnanie twierdzy*, *Wysłannik*, a ostatnio – *Zakładnicy*, także opowiadań, m.in. tom *Zaciemnienie*, oraz esejów, m.in. *Zwiadowcy światła*. Z okazji 50. rocznicy Powstania Warszawskiego w numerze 7–8 „Palestry” z 1994 r. opublikował artykuł „W stronę mitu”.